

DOMINIK FIJAŁKOWSKI

ur. 1922; Huta Borowska



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, flora Lubelszczyzny, ochrona przyrody, pomniki przyrody, roślinność, badania terenowe

Flora Lubelszczyzny i metody jej ochrony

Ogród botaniczny powstawał stopniowo, mnożyły się kolekcje, były cały czas uzupełniane zbiory. Te uzupełnienia dotyczyły szczególnie gatunków rzadkich, które przywoziłem z terenu w ramach mojej pracy nad „Florą roślin naczyniowych Lubelszczyzny”. Jednak Lubelszczyzna była jako taka w ogóle mało poznana. Przed I wojną światową doniesienia florystycznie pochodziły tylko od kilku pracowników naukowych skupionych w instytucji naukowej jakim był obecny IUNG w Puławach. To były tylko jednodniowe takie doniesienia i wykazy, które były drukowane w „Pamiętnikach Fizjograficznych”. Te badania zajmowały kilka stron i dotyczyły tylko bardzo pospolitych często gatunków roślin. Poza Puławami jeszcze było jedno doniesienie sprzed I wojny światowej, z pobliza Białej Podlaskiej, Dubeczna koło Włodawy i z okolic Hrubieszowa było podanych kilka roślin. Ten trójkąt Nałęczów, Puławy, Kazimierz Dolny, także był jako tako rozpoznany. Można powiedzieć, że cała Lubelszczyzna to biała plama pod względem stopnia zbadania szaty roślinnej Lubelszczyzny. Inne województwa w tym samym czasie nie były tak pokrzywdzone, bowiem dostawały duże pieniądze na te badania. Chodziło szczególnie o tereny występujące na obrzeżach ówczesnej Polski. Takie na przykład, fundusze na badania dostał ośrodek lwowski, w dużym stopniu ośrodek wileński, poznański, krakowski. Żeby napisać pozycję naukową, którą zlecił mi szef, trzeba było najpierw zbadać, co tam jest, ale żeby coś zbadać, to trzeba znać te rośliny. Wyjątkowo szybko poznałem te rośliny, mianowicie już w czasie pierwszego roku studiów, drugiego roku jeździłem z szefem po niektórych terenach – nie tylko po Lubelszczyźnie, ale i do województwa świętokrzyskiego – i zbierałem rośliny, zapisywałem jak się nazywają. Poza tym był taki jakiś zielnik w zakładzie, to też sobie wybierałem odcinki małych roślin, tak że w sumie miałem już ponad pięćset, nawet do tysiąca gatunków, które jeszcze w czasie studiów znałem. Żeby te gatunki poznać właśnie, to trzeba było jakąś metodę poznawczą znać. Ja zbierałem do zielnika rośliny, oznaczałem, a później przeglądałem i uczyłem się nazw. Tak że tą drogą szef mi mógł zaoferować

wykonanie jeszcze na drugim roku pracy magisterskiej. Dotyczyły ona szaty roślinnej lasów i wąwozów okolic Lublina. W tym samym czasie, jak skończyłem te badania, wystąpiłem o konieczność ochrony tej roślinności. Ponieważ okazało się, że tu pod Lublinem mamy rzadkie gatunki stepowe, na takich wąwozach koło miejscowość Długie, [kiedyś] Sobianowice, te zbocza doliny Wieprza i Bystrzycy. Tutaj były tak ciekawe rośliny, że już w 1950 roku zaproponowano rezerwat, którego nie utworzono, bo to była prywatna własność, ale zatwierdzono kilka pomników przyrody z tego terenu. Tak się zaczęła ochrona przyrody w którą zostałem wprowadzony i miałem w późniejszym czasie duże osiągnięcia. Ochrona przyrody stała się koniecznością ze względu na to, że moje badania poza pracą magisterską dotyczyły innych terenów. Mianowicie lasów, łąk, bagien, rzek i jezior. Profesor [Józef] Motyka dostał zlecenie badania lasów – jeździłem po wszystkich lasach Lubelszczyzny i kilkuletnie badania pozwoliły mi na zebranie materiału do pracy doktorskiej, którą pisałem z ekologii lasów. Później już szczegółowo badałem siedliska wodne, jeziora. Mamy na Lubelszczyźnie siedemdziesiąt dwa jeziora, w tym też małe jeziora, ale naturalnie bardzo ciekawe. Badania były prowadzone nowoczesną metodą fitosocjologiczną, tak że nie miałem kłopotu z przyjęciem jej jako rozprawa habilitacyjna. [Robiłem] habilitacje z kolei na szacie roślinnej jezior łączyńsko-włodawskich i przylegających do nich torfowisk, co bardzo przyspieszyło uzyskanie doktoratu. [Natomiast z] różnych historycznych względów miałem kłopoty z uzyskaniem [tytułu] docenta. Później to już poszło bardzo szybko i zostałem docentem, a następnie profesorem. Tytuł i stopień naukowy profesora uzyskałem dzięki tym badaniom szczegółowym, badaniom szaty roślinnej Lubelszczyzny. Studia były możliwe, ponieważ już poznałem osobliwe gatunki, a na Lubelszczyźnie wykryłem ich tysiąc sześćset, to jest duża liczba na dwa i pół tysiąca występujących w Polsce. Dzięki temu, że znałem już całą Lubelszczyznę mogłem przeprowadzić waloryzację terenów i opracować cały program ochrony konserwatorskiej Lubelszczyzny. Moje publikacje przyczyniły się do utworzenia rezerwatów, parków narodowych, parków krajobrazowych aż po program „Natura 2000”. Moja działalność w ochronie przyrody i środowiska spowodowała konieczność szczegółowych badań nad całą szatą roślinną Lubelszczyzny. Mimo, że znana była już wiedza o tym, że Lubelszczyzna jest jednym z najciekawszych obszarów w Polsce, to jednak o każdy obiekt ochrony trzeba było walczyć, pisać artykuły i książki. Takich publikacji naukowych napisałem już chyba ponad czterysta, w tym książkowych trzydzieści kilka. Tak że uważam, że każda forma publikacji powinna być prowadzona po to, żeby społeczeństwo, zwłaszcza młodzież, wiedziało o tym co mają, jakie skarby Lubelszczyzna posiada i żeby wiedziało też jak walczyć o ich zachowanie poprzez tworzenie różnych obiektów ochronnych. Dlatego też w tym zakresie, wydaje mi się, że nasz region jest również bardzo dobrze znany, bowiem każda publikacja jednak coś daje i przyczynia się do utrwalania zwłaszcza charakterystyki obiektów ochronnych czy wyznaczonych do ochrony.

Data i miejsce nagrania	2012-05-25, Lublin
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"